№ 9

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

NIEDZIELA 31 STYCZNIA. — DODATEK DO KORRESPONDENTA. — ROKU 1836.

KLARA.
Powieść tegoczesna.

(Z angielskiego.)

(Dokończenie.)

III.

Pan X***

— Pan X**! — spytałem szwajcara, stojącego w bramie przepysznego domu.

— Na pierwszem piętrze, po prawej ręce.

Doktór wyszedł do mnie, skłonił mi się z lekka, i poprosił do swojego gabinetu.

— Czego Pan potrzebuje? — spytał, nie poprosiwszy mnie nawet siedzieć.

— Przyszedłem tu względem Miss Klary Osborn.

Nazwisko to czarodziejski skutek sprawiło na lekarzu.

— Rozumiem.... — wyjąkał bledniejąc. — Pan chciałbyś zapewne powziąć jaką wiadomość o młodej Miss. Ale przecie Pan musisz wiedzieć, że jest obłąkana... zupełnie obłąkana... że jej obłąkanie zostało prawnie uznanem i poświadczonem przez biegłych Doktorów... że ja sam...

— Wiem dobrze, iż użyto podstępu dla pozyskania zdania Sędziów, a pańskie zdanie przekupiono. Wiadome mi są wszystkie okoliczności tego strasznego dramatu. Ale wierzaj mi Pan... mówmy z sobą otwarcie, — Miss Klara jest ofiarą chciwości, a Pan dobrze wiesz o tem.

— Przysięgam Panu....

— Nie przysięgaj Pan, powtarzam Panu; widziałem Miss Klarę, mówiłem z nią, bynajmniej nie jest obłąkaną.

— Ależ, Mości Panie....

— Słyszałeś Pan, com powiedział; nie zmienię mojego zdania. Jeżli Pan sądzisz, żem ubliżył jego honorowi, gotów jestem dać mu najzupełniejsze zadosyć-uczynienie.

Jeszcze większa bladość pokryła na te słowa twarz lekarza.

— Uprzedzam Pana, iż nie przyjmuję żadnych wyzwań. Leczę ludzi, lecz ich nigdy nie zabijam.

— To się ma znaczyć, że jesteś równie tchórzem jak i niegodziwym: zaraz się tego domyśliłem. Lecz wróćmy do powodu, który mnie tutaj sprowadził.

— Mów! mów Pan! — zawołał Doktór, drżąc cały z gniewu.

— Znalazło się dwóch odważnych ludzi, którzy, przeświadczywszy się, że Miss Klara Osborn jest ofiarą piekielnego podstępu, niezachwiane uczynili postanowienie uratować ją. Ja jestem jednym z owych ludzi. Zaniosłem skargę do sądu, i Sędziowie zrozumieli mnie. Jutro wytoczy się sprawa niewinności, a przestępcy na zasłużoną wydani zostaną hańbę.

— No? no? i cóż mnie to wszystko obchodzi? — krzyknął X***, zrywając się z krzesła, na którem siedział. — Do czego dążą te groźby? Słowem, mów Pan, czego ode mnie żądasz?

— Słuszności, Mości Doktorze!

I wyjąłem z pugilaresu pismo, które mu poda-

łem. Przebiegł go spiesznie oczyma i podarł natychmiast w kawałki.

— Nigdy tego nie podpiszę, nigdy nie oświadczę, że Miss Klara nie jest waryjatką. Wychodź Pan, wychodź, lub cię każę haniebnie z mego domu wyprowadzić.

— Nie ośmielisz się tego uczynić, — odpowiedziałem zimno, wyjmując parę pistoletów z kieszeni i kładąc je na stole.

Pan X*** pochylił głowę na ręce, i przez kilka chwil najgłębsze panowało milczenie. Podniósł ją wreszcie, spojrzał na mnie z niewysłowioną wściekłością i rzekł:

— I cóż mam napisać?

— Zaraz Panu powiem. Proszę napisać: »Zeznaję niniejszem, że Miss Klara....

— Dalej, dalej, Mości Panie...?

— Że Miss Klara Ewelina Osborn jest teraz zupełnie wyleczoną z pomięszania zmysłów, które pierwszem mojem pismem poświadczyłem.« Widzisz Pan, jak łaskawie z nim się obchodzę i nie pragnę wykryć na jaw jego niegodziwości.

— Czy to już wszystko? — spytał Doktór z dziwnie zmienioną twarzą.

— Jeszcze nie. Dołóż Pan: »Zaświadczam prócz tego, że Miss Klara, odzyskawszy zdrowie, jest w stanie zarządzać sobą i swoim majątkiem bez żadnej opieki.« Teraz Pan podpisz.

Pan X*** zdawał się jeszcze wahać przez chwilę, uczynił nakoniec gwałt samemu sobie, podpisał, podał mi papier i rzekł z przeraźliwem spojrzeniem:

— Teraz się Pan strzeż kiedykolwiek przestąpić próg mojego domu!

IV.

Sąd.

Nieprzeliczone tłumy napełniały wszystkie wejścia do Trybunału. Najstarsi Adwokaci nie mogli zapamiętać tak licznego, tak świetnego zgromadzenia w sądowych salach. Od czterech bowiem dni toczył się spór o śmierć lub życie Klary Osborn, a sprawa ta, bogata w dramatyczne sceny i mocne wzruszenia, do najwyższego stopnia obudzała zajęcie publiczności. I my udajmy się do sali posiedzeń sądowych i zobaczmy, co tam zaszło 4 lutego 1833 r.

Właśnie wprowadzono Lorda Osborn. Niczem niezachwiana śmiałość, którą dotąd okazywał, zniknęła nagle, skoro mu pierwsze zadano pytanie; blade jego oblicze zdawało się już być nacechowane piętnem zguby; pod gęstą, czarną brwią ukryte oczy rzucały błyskawice; a srogim niepokojem zmienione rysy ściągał okropny uśmiech, ilekroć napotkał spojrzenie swojej ofiary, która jak trup blada siedziała naprzeciwko niego, a której spokojne ułożenie świadczyło niewinność i nieszczęście.

Przyjaciel mój Julijan także się tam znajdował; siedział wśród licznego grona ciekawych, opowiadając z uroczystą miną bacznym swoim słuchaczom wszystkie wypadki smutnej historyi Klary. Był-to pierwszy plan obrazu. Na drugim, milczące, głęboko wzruszone tłumy widzów, oraz obrońcy stron obu, gotujący się do zaciętej walki. Adwokat Miss Klary pierwszy przemówił. Obszerne miał pole i użyć go potrafił. Mowa jego była prawdziwem arcy-dziełem krasomowskiem. Nigdy tragiczny bohater tyle łez nie wycisnął z oczu swoich słuchaczy, jak Adwokat B**, z całym zapałem przekonania przemawiający do świetnego zgromadzenia za tą wybladłą dziewicą, której cierpieniem napiętnowane oblicze tak dzielnie wymowę jego popierało. Gdy skończył, nikt nie spodziewał się, aby można co zarzucić przeciwko tak ważnym zaskarżeniom, tak przekonywającym dowodom. Przeciwna jednak strona nie tak łatwo chciała ustąpić z placu. Obrońca Lorda Osborn czuł dobrze, że lubo nie zdoła, podobnie jak przeciwnik, przemówić do serc i wyobraźni słuchaczy, rozczulić i zachwiać Sędziów, ma jednak za sobą pierwszy wyrok sądu i świadectwo sławnego lekarza. Jako biegły prawnik, umiał korzystać z tej przewagi i wniosek swój popierał szczególniej zdaniem Pana X**. Tego też tylko czekał nasz Adwokat. Postrzegłszy, iż przeciwnik wszystko już wyczerpał na zachwianie Sędziów, powstał i poprosił o pozwolenie odczytania ważnego dowodu: — było-to odwołanie Pana X**. Pocisk piorunowy nie tak silnie ugadza. Jednogłośny szmer oburzenia powstał w całej sali.

Głowa Lorda Osborn, dotąd zwycięzko podniesiona, na piersi opadła, a obrońca jego zawołał:

— Wypłatano nam niepospolitego figla, przegraliśmy sprawę!

— Czy Miss Klara Osborn nie ma jeszcze sama czego przytoczyć? — spytał prezydujący.

— Tak jest, — odpowiedziała.

Głęboka nastąpiła cisza. Powstała Miss Klara i w prostych, rozczulających wyrazach odmalowała wszystko, co ucierpiała przez cztery lata. Potem dumnie podniosłszy głowę, rzekła: »Sędziowie, powiedziano wam, że jestem obłąkaną! Znakomity prawnik wyczerpał przed chwilą całą swoją wymowę, aby mi koniecznie dowieść, żem rozum postradała. A ja spokojnie i z poddaniem tego wszystkiego słuchałam. Nie zawołałam na tego człowieka, co ośmielił się zostać spólnikiem i obrońcą mego prześladowcy: »*Kłamiesz, nie jestem waryjatką!*« Nie, wycierpiałam zbyt wiele, zbyt wiele łez wylałam, aby mnie miała zadziwiać niesprawiedliwość, w jakiemkolwiek bądź popełniona miejscu. Cztery lata udręczeń użyczyły mi doświadczenia, jakie tylko nabyć można przez ciąg długiego życia. Lecz gdy łzy do niepoznania twarz zmieniły, gdy rozpacz lodem krew w żyłach ścinała, gdy w dwudziestym roku życia włosy pokryły się szronem siwizny.'— nie mam-że przemówić?.... Sędziowie! zarzut, po dwakroć przeciwko mnie uczyniony, jest zarazem niepodobny do uwierzenia i hańbiący; nie zdoła mieć przystępu do waszego przekonania i podejść waszej sprawiedliwości.... Sędziowie! nie jestem wcale, jak mnie przedstawiono, szkodliwą i bezpożyteczną towarzystwu ludzkiemu waryjatką; tylko biedną, niezasłużonym sposobem dręczoną, niesłusznie skazaną istotą, domagającą się od was sprawiedliwości!«

Szmer rozczulenia przebiegł całe zgromadzenie Żadne oko nie pozostało łzą niezwilgocone. Spojrzałem na Julijana; wykrzykał: »Wybornie! wyśmienicie!« i ocierał łzy płynące mu po twarzy.

Sędziewie przeszli do naradnej sali.

— Kochany przyjacielu,— spytała Klara, opierając się na mojem ramieniu, — jakże ci się zdaje: czegoż się mam spodziewać?

— Uniewinnienia, — odpowiedziałem.

Zaledwie publiczność ochłonęła z rozczulenia, które sprawiły jej wyrazy nieszczęśliwej Klary, Sędziowie weszli na powrót i prezydujący w te przemówił słowa:

»Zważywszy, iż w ciągu sprawy dostatecznie dowiedziono, że Miss Klara Ewelina Osborn jest przy zupełnie zdrowym rozumie;

»Zważywszy, iż świadectwo Doktora X***, z dnia 30 stycznia roku bież., niezaprzeczenie toż samo potwierdza;

»Zważywszy, iż Miss Klara Ewelina Osborn jest już pełnoletnią;

»Sąd Najwyższy nakazuje, ażeby taż Klara Ewelina Osborn wolną była odtąd od wszelkiej opieki, i aby tejże cały ruchomy i nieruchomy majątek, spadek po jej ojcu, ś. p. Lordzie Osborn, powróconym został. Wzywamy wszelkie władze i t. d.«

W tejże chwili dwa zupełnie przeciwne krzyki rozległy się z obu końców sali; jeden z nich wydał Lord Osborn, który ogłuszony, zgromiony usłyszanym wyrokiem, zerwał się gwałtownie z miejsca, daremnie jeszcze słów kilka usiłując przemówić; drugi krzyk wydała Klara, która teraz prawie doprawdy obłąkana, lecz ze zbytku radości, padła zemdlona na moje ręce.

Prezydujący obrócił się do Lorda Osborn i surowym wyrzekł głosem:

— Milordzie! prawo nie może cię wprawdzie potępić, lecz Bóg karze wyrodnych krewnych.»

A Milord przemknął się wybladły przez rozstępujące się tłumy, które powtarzały ostatnie słowa Sędziego:

»Bóg karze wyrodnych krewnych!«

V.

NAGRODA.

Nie potrzebuję opisywać wdzięczności Klary. Tem mocniej ją czuła, iż obdarzona od natury ślachetną duszą, niezdolną była nigdy zapomnieć wyświadczonej jej przysługi. Stałem się jej przewodnikiem, doradzcą, najlepszym przyjacielem. Prosiła mnie, abym uwieńczył wszystkie poniesione dla niej trudy uporządkowaniem jej majątku, co nie łatwą było pracą, gdyż zupełnie na podobnych nie znałem się rzeczach.

Klara nie potrzebowała udzielać najmniejszej cząstki swojego majątku opiekunowi, lecz zbyt była

wspaniałomyślną, aby mogła zupełnie zapomnieć o bracie ojca swojego. Ułożyliśmy ofiarować mu 4,000 funtów szterlingów, pod warunkiem, że na zawsze w Indyjach osiędzie; dar ten nie doszedł jednakże Lorda Osborn. Posłaniec, przynoszący mu tę wieść pomyślną, już go nie zastał. Miotany rozpaczą i zgryzotami sumienia, wystrzałem odebrał sobie życie.

Namówiłem Klarę opuścić wrzawę stolicy i osiąść na wsi. Chętnie na to przystała. Kupiłem zatem na jej imię rozkoszny domek wiejski, położony za laskiem Bulońskim. Urządziłem jej doborową bibliotekę, i dobrałem dla niej nie wielkie towarzystwo, którego wkrótce przyjaciel mój Julijan stał się najważniejszym członkiem. Słowem, zjednałem jej ciche, spokojne, zupełnie położeniu jej odpowiednie życie.

Pod zbawiennym wpływem swobodnego życia, czystego nieba, uśmiechających się wdzięków wiosnianej natury, zaczęła Klara znowu odżywać; już poiłem się słodkiem zadowoleniem, jakie zwykle zjednywa spełnienie dobrego uczynku, gdym odebrał list od matki, która zgrzybiała, chora, o dwieście mil od syna oddalona, jeszcze raz widzieć i uściskać go pragnęła. Było to właśnie w owym nieszczęsnym czasie, gdy cholera żałobny swój całun po całej Francyi rozpostarła. Matka mogła być każdej chwili nią dotknięta, musiałem więc pospieszać.

Poszedłem pożegnać się z Klarą. Zastałem ją w ogrodzie. Trzymała w ręku książkę: »*Nową Heloizę*.«

— Klaro, przychodzę z tobą się pożegnać, — rzekłem.

Zadrżała i upuściła książkę z ręki.

— Pożegnać? — zapytała smutnym głosem.

— Przeczytaj ten list i powiedz, czy mogę pozostać. —

Klara wzięła list drżącą ręką, przeczytała go z niespokojną ciekawością, potem zwróciła ku mnie jeszcze bledsze jak zwykle oblicze:

— Prośba matki jest świętą. Pojedziesz Edwardzie, lecz będziesz miał towarzyszkę, o której może nawet ani pomyślałeś.

— I kogóż takiego?

Zmięszała się Klara, gdyż jej nie zrozumiałem; rumieniec wstydu powlókł jej blade policzki; wlepiła potem we mnie wielkie czarne oczy i rzekła:

— Chciałam powiedzieć, że Klara, twoja przyjaciółka, siostra, od jutra twoją żoną mogłaby zostać i towarzyszyć ci wszędzie, gdzie tylko cię przeznaczenie powoła.

Wtedy dopiero zrozumiałem, i ujrzałem najpiękniejsze moje marzenia zmieniające się w najpiękniejszą rzeczywistość.

— Czy podobna! — zawołałem. — Jakto, ty Klaro, ty tak bogata, tak wysokiego rodu, chciałabyś zostać żoną ubogiego Edwarda, który ani majątku, nazwiska, znaczenia, nic, prócz przyszłości i sławy artysty, nie posiada?

— A cóż ja miałam, — odpowiedziała ślachetna Klara, zalewając się łzami, — co miałam, gdyś mnie wydarł z rąk nieludzkiego opiekuna? Jakaż czekała mnie przyszłość? Edwardzie!...

A gdym chciał jej przerwać, odezwała się znowu:

— Ach milcz! wiesz dobrze, iż ci się nigdy wypłacić nie zdołam.... Na wieki! — dodała podając mi rękę.

— Na wieki! — powtórzyłem z zapałem, ognisty pocałunek składając na jej białej rączce.

W cztery miesiące matka moja tak już była zdrową, że mogła uświęcić swoją przytomnością nasz obrzęd weselny.

Okręt olbrzymi.

Wojenny okręt *Pensylwanija*, zbudowany w Zjednoczonych Stanach Ameryki, jest najgodniejszym podziwienia gmachem, który pruł kiedykolwiek oceanu wody. Długości ma 225 stóp angielskich, szerokości 58. Pomieścić może w sobie 2,000 osób; dźwiga 3000 beczek, i tyle żywności, ile na rok cały dla 1500 osób wystarczy; prócz tego 140 trzydziesto-dwu-funtowych armat; ale też za to na 23 stóp zanurza się w wodzie. Kotwica tego olbrzymiego statku waży 11,669 funtów.
